Murzynek

Kwiecień
1939



Murzynek **Rok XXVII.**

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.- zł.

SPIS RZECZY: Szturm do nieba! — Zapałeczka. — Zostanę. — Przypowieść katechisty. — 2.500 lat... 25 wieków! — Życie dzieci w Okawango. — Zagadki.

Ilustracje: Jestem stary, stary... a jednak nauczyłem się katechizmu i otrzymałem chrzest św.! — Pan Jezus mieszka tu! — Katechista przygotowuje drogę misjonarzowi. — Nauka pisania.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9. m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie) — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów,** p. K. Froniówna. ul. Edwarda Jelinka 11a. — **Kielce,** p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.,** p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — **Łowicz,** pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Dom główny: Rzym, Sodalizio di S. Pietro Claver, **Roma (123),** via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 — Krosno 411.222.

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

3 kwietnia w uroczystość św. Benedykta z S. Filadelfo.

26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady.

29 kwietnia w dzień św. Piotra O.S.D., męczennika, a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji św. P. Klawera.



Szturm do nieba!

— Cóż ty tak kreślisz zawzięcie — rzekła Krysia, zbliżając się do Hanki.

Hanka z uśmiechem podsunęła jej kartkę rysunkowego papieru z barwnym napisem:

„Krucjata modlitw za Afrykę“
17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24,
25 kwietnia.

— Popatrz! Powieszę sobie tę kartkę nad moim stolikiem, gdzie odrabiam lekcje. I mnie i wszystkim w domu będzie ona przypominała o wielkiej nowennie za nawrócenie Murzynków. Wiesz? Nawet Ryś będzie się modlił. Będzie odmawiał codziennie „Aniele stróżu mój“, aby żadne czarne maleństwo nie umarło bez chrztu św.

— I nasz cały dom wie już o tej nowennie — odrzekła żywo Krysia. — Mamusia codziennie wysłucha w tej intencji mszy św. A dziadek — znowu go nogi tak strasznie bolą — powiedział, że ofiaruje to cierpienie za jakiego starego poganina, aby się nawrócił przed śmiercią do Boga.

— Wiesz, co Zenon zrobi? Powiedział tatusiowi, aby zamknął na klucz jego rower. Nie tknie się go przez te dziewięć dni. Ofiaruje to za czarnych seminarzystów, aby wyrośli na dzielnych misjonarzy.

— A my, Hanko, co zrobimy?

— Już myślałam nad tym. Będziemy przystę-

pować codziennie do komunii św. Nie będzie to za trudne?

Krysia pomyślała chwilkę. Codzienna komunia św.... Pół godziny wcześniej wstać... przez cały dzień trzeba być dobrą dla każdego... Ale może przez to jaka daleka i nieznana jej dusza czarnego dziewczęcia dostąpi tego szczęścia i przyjmie Pana Jezusa do swego serca...

— Zgadzam się — rzekła zdecydowana. — I wiesz co jeszcze zrobię? Wyuczę się na „bardzo dobrze" lekcji geografii.

Hanka znowu uśmiechnęła się. Wiedziała jak trudno Krysi nauczyć się geografii z niezliczonymi nazwami i znakami na mapie.

— A ja — rzekła — będę bardzo dobrą dla Ry...

W tej chwili rozległ się szelest rozdzieranej kartki. Hanka odwróciła się i omal nie krzyknęła głośno. Jej mały braciszek Ryś, który dotąd bawił się cicho obok Hanki, zauważył na stoliku kartkę z kolorowym napisem. Korzystając z tego, że Hanka była zajęta rozmową, przysunął ją do siebie, zaczął po swojemu ozdabiać, a w końcu rozdarł na dwie części.

Tyle pracy na nic! Hanka już podniosła rękę, by uderzyć braciszka, lecz spojrzenie jej padło na część napisu: „...za Afrykę" i opanowała się szybko.

— Podoba ci się? — rzekła do Rysia — weź tę kartkę i rysuj sobie!

Malec uszczęśliwiony odszedł. A Hanka, zwracając się do Krysi, dokończyła:

— Postanowiłam sobie być dobrą dla mego braciszka... i ofiaruję to za nawrócenie Mu-

rzynków. O jakżebym chciała, aby wszystkie poszły do nieba!

A wieczorem śliczny nowy napis zapraszał wszystkich do modlitwy za Murzynków:

KRUCJATA MODLITW
ZA AFRYKĘ
17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24,
25 kwietnia.



Gdybyś miał wszystkie skarby Krezusa, i wszystkie bogactwa Salomona, i rozdałbyś je ubogim, uczyniłbyś bez porównania mniej, niż gdybyś ocalił jedną jedyną duszę.

Św. Jan Chryzostom.

Zapałeczka

O. Devalle, misjonarz della Consolata.

Skwarne popołudnie. Najgorętsza godzina dnia, kiedy słońce zdaje się sypać żarem z nieba. Na werandzie, za płócienną ścianą parawanu, która nie pozwala rozpalonym promieniom słońca wniknąć do wnętrza, siedzi misjonarz, odmawiając półgłosem brewiarz.

Wtem daje się słyszeć tupot drobnych nóg na schodach. Misjonarz podnosi oczy znad książki i widzi kędzierzawa główkę, która zagląda ciekawie na werandę. Udając, że nic nie spostrzegł, wraca do przerwanej modlitwy. Mała osóbka tym czasem posuwa się naprzód cicho jak motyl.

— *Jambo, Patere!* Pozdrawiam cię, Ojcze!

— *Jambo, Kibiriti!* — tak bowiem nazywano żartobliwie tę małą osóbkę. Kibiriti znaczy „za-

pałka", a Romana, prawdziwe jej imię, była tak drobna i cienka jak zapałka. — Jakże — mówi dalej Ojciec — możesz się ruszać w tym upale? Nie boisz się zapalić po drodze?

Romka uśmiecha się jak urwis. Oczami jaśniejącymi jak dwa promyki słoneczne patrzy na Ojca. Z rozchylonych warg błyskają dwa rzędy śnieżnobiałych ząbków.

— Ojcze, proszę, poświęć mi ten medalik, dostałam go w nagrodę za naukę katechizmu od Siostry. I dodaje tonem prośby. — Kiedy otrzymam pierwszą komunię św.?

Misjonarz z góry wiedział, że na tym się skończy. Medalik posłużył tylko do rozpoczęcia rozmowy. Już dwa razy prosiła Romka o to samo i bardzo trudno było ją skłonić, by czekała cierpliwie na ów wielki dzień.

— Widzisz, Romko, jesteś zawsze małą zapałeczką. Nie dosięgniesz nawet do balasek, jak mógłbym ci podać komunię św.?

— Może Pan Jezus patrzy na wzrost, co? a nie na serce! Nie boisz się, Ojcze, że pewnego dnia uleci ci Hostia św. z rąk i położy się na moim języku, jak to nam opowiadałeś o tej małej świętej, co tak bardzo pragnęła przyjąć komunię św.? Nic nie szkodzi, że jestem mała. Jeśli nie dosięgnę do balasek, to stanę na stołeczku albo poproszę mamę, żeby mnie podniosła tro-

---

Św. Imelda, jako wychowanka SS. Dominikanek, ze względu na swój młody wiek, nie została dopuszczona do przyjęcia I komunii św. Jednego razu, kiedy kapłan udzielał komunii św. zakonnicom, jedna Hostia św. uniosła się z kielicha i stanęła nieruchoma nad głową Imeldy. Kapłan, widząc ten cud, zbliżył się, wziął z najgłębszą czcią Hostię św. i udzielił Imeldzie pierwszej komunii św. W ten sposób Pan Jezus wynagrodził świętej dzieweczce gorące pragnienie przyjęcia Go do serca.

chę. Usta, a jeszcze więcej serce, są dosyć szerokie, ażeby Hostia św. mogła w nich spocząć i tam pozostać.

To mówiąc, otworzyła usta jak mogła najszerzej.

Żeby przeciąć rozmowę, która by się nie skończyła tak prędko, gdyż mała potrafiłaby z wielką stałością i przekonaniem odeprzeć każdy argument, misjonarz zaproponował:

— Posłuchaj, Kibiriti, dam ci pierwszą komunię św., jeśli nawrócisz jakiego poganina!...

Romka podniosła oczy i zatopiła spojrzenie w niezmierzonym błękicie nieba, jak gdyby stamtąd chciała zaczerpnąć natchnienia. Jasny błysk przeleciał po jej oczach. Pochyliła główkę, pozdrowiła Ojca i wyszła cicho jak motyl, który rozgląda się, na którym kwiecie ma spocząć. Romka również szukała kwiatu, który by mogła ofiarować Panu Jezusowi, by w zamian za niego otrzymać komunię św.

Prawda, była jeszcze bardzo mała, nie liczyła nawet sześciu lat, ale jej gorące pragnienie przyjęcia komunii św. i jej zapał nie znały przeszkód. Uważała rzecz za zrobioną. Chodziło teraz o to, by znaleźć jakiego poganina. Pogan w wiosce było dużo. Lecz czemu nie wybrać dziadka?

— Jest już stary — myśli Romka o dziadku — może umrzeć każdego dnia. Bardzo mnie kocha i zrobi wszystko, co ja zechcę. Katechizm i modlitwy umięm na pamięć. Nauczę je dziadka, a potem zaprowadzę go do Ojca, aby go ochrzcił, a mnie dał pierwszą komunię św.

Wstąpiła do kapliczki, aby uprosić u Pana Jezusa dobry wynik dla swego przedsięwzięcia i tego samego dnia rozpoczęła swą pracę.

Przyszedłszy do domu, zastała dziadka siedzącego na ziemi, na koźlej skórze, przy ognisku, pilnującego słodkich patat, które piekły się w ogniu.

Romka zbliżyła się do niego, pogłaskała go pieszczotliwie po zmarszczonych policzkach.

— *Guka* (Dziadziu) — rzekła przymilnie — wiesz o tym, że już jesteś bardzo stary?



Jestem stary, stary . . . a jednak nauczyłem się katechizmu i otrzymałem chrzest św.!

— Hm, pewnie — rzekł dziadek i westchnął tak głęboko, że aż zachwiał się płomień ogniska.

— Z pewnością niezadługo umrzesz.

— Może się i to zdarzyć — dziadek przesunął ręką po czole, które pokryło się jeszcze głębszymi zmarszczkami.

— Jeżeli umrzesz jako poganin, pójdziesz do miejsca, gdzie jest wielki ogień i będziesz się smażył jak te pataty bez końca, bez końca, bez końca — mówi dalej z całym spokojem Romka.

— Jesteś pewna, że tak rzeczywiście będzie?

— Czy jestem pewna?! Tak mówi katechizm i Ojciec, który nigdy nie kłamie. Posłuchaj dziadziu, ty mi zawsze życzyłeś tak dobrze i ja nie chcę być od ciebie odłączona nawet w przyszłym życiu. Ja cię nauczę wszystkiego, co powinieneś wiedzieć i Ojciec cię obmyje wodą chrztu św. i potem niech sobie przyjdzie śmierć. Nie będziesz już patatą do smażenia, lecz pójdziesz do miejsca, gdzie jest wieczna radość i gdzie w swoim czasie przyjdzie i twoja wnuczka. No, jesteś zadowolony? Musisz jednak uczynić to wszystko, czego cię będę uczyła...

I nie czekając, rozpoczyna naukę od znaku krzyża św.: W imię Ojca... Lecz słowa nie wystarczą. Mała wdrapuje się na kolana dziadka i obiema rączkami chwyta jego pomarszczoną rękę, przykładając ją do czoła, do piersi, do ramion. Na pierwszy dzień wystarczy tyle.

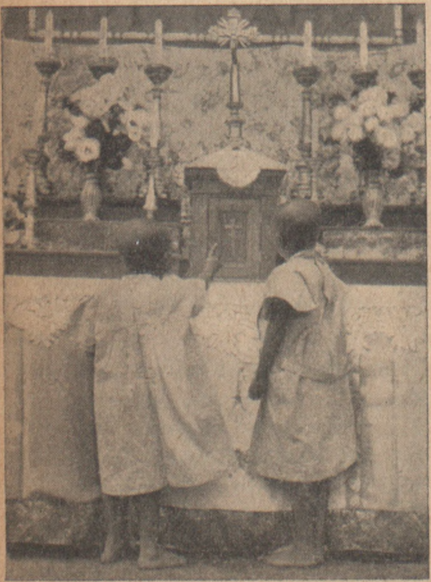
Potem nastąpiły modlitwy poranne i wieczorne, pytania i odpowiedzi z katechizmu, które wcale nie były łatwe dla nieprzyzwyczajonego do takiej pracy dziadka. Ale zapał Romki nie zmniejszał się; z wytrwałością, godną dorosłej osoby, uczyła tak dziadka przez sześć miesięcy.

Po upływie tego czasu dziadek był jako tako przygotowany do chrztu św. Odmawiał główne modlitwy bez wielu błędów, znał najważniejsze odpowiedzi z katechizmu, umiał również odróżnić Adama od św. Józefa.

Jednego dnia z promieniejącą twarzyczką zbliża się Romka do domu misjonarza, prowadząc za rękę swego starego ucznia na egzamin.

Misjonarz w tym wypadku nie mógł być zbytnio wymagającym. Po wyjaśnieniu dziadkowi niektórych prawd, przyjął go do chrztu św. Romka zasłużyła na nagrodę.

Następna niedziela była dla niej wielkim świętem: wśród muzyki i śpiewu świeżych dziecięcych głosików, Romka — cała w bieli — mając przy boku dziadka, zbliżała się do ołtarza. W chwili komunii św. wspięła się jak mogła najwyżej na paluszki, jak gdyby oderwać się chciała od ziemi, i tak przyjęła po raz pierwszy Pana Jezusa do swego serduszka.



Pan Jezus mieszka tu!

Zostanę

Według opowiadania O. Richetta, Nyeri.

— Wachira, gdzie idziesz?

— Uczyć się.

Dziesięcioletni, bystry chłopaczek, nie zachęcany przez nikogo, idzie do szkoły.

Do jakiej szkoły? Do protestanckiej. Po drodze jednak lubi przechodzić przez podwórze misyjne. Jednego razu zobaczył tam drzewo, przygotowane do rąbania. Porąbał je.

Misjonarz z okna zauważył to.

Na drugi dzień to samo. Czasem pomógł Siostrze.

— Wachira — rzekł jednego razu misjonarz — chciałbyś chodzić do szkoły misyjnej?

— Chętnie.

— Mógłbyś również pasać krowy i zarobić sobie w ten sposób parę groszy. Zgoda?

— Zgoda.

Wachira nie chodzi już do szkoły protestanckiej. Gdy katechumeni zbierają się na naukę katechizmu, przypędza swe krowy bliziutko i głośno powtarza to, co od katechumenów słyszy. W niedzielę, gdy misjonarz w kościele objaśnia ewangelię, przypędza krowy aż na trawnik przy kościele i przez otwarte drzwi słucha słów Bożych.

— Wachira, chciałbyś i ty opowiadać słowo Boże?

— Tak, Ojcze.

Po przyjęciu chrztu został przyłączony do naszych małych seminarzystów. Postępuje szybko w nauce. Kocha swe powołanie.

— Ty, Wachira — rzekł do niego jednego razu

zły przyjaciel — ze swymi zdolnościami, ze swą nauką mógłbyś otrzymać świetną rządową posadę. Porzuć Seminarium i chodź ze mną!

Wachira odepchnął go z oburzeniem.

— Zostanę tu, rozumiesz? Choć byś mi sto takich posad obiecał, zostanę!

Naprawdę, przedziwnie Pan Bóg kształci te dusze i potrafi przez moc swej łaski z dzisiejszych pogan uczynić jutro swych kapłanów i apostołów.

Przypowieść katechisty

Jest wieczór. Przed okrągłą, murzyńską chatą płonie ognisko. Wokoło siedzą Murzyni i słuchają opowiadania katechisty.

Była sobie pewnego razu mama-ptaszek... Gniazdko było pełne. Liczne ptaszęta cisnęły się stłoczone. Co to za praca, odżywiać tak liczną rodzinę! Na szczęście mamusia nie usuwała się przed trudem. Każdego poranka leciała, leciała, leciała. Udawała się w pewnym znanym jej kierunku, gdzie znajdowała obfitą żywność. I po-



Katechista przygotowuje drogę misjonarzowi.

tem wracała, by nakarmić nią swe maleństwa. Każdego dnia czyniła to samo.

Czas mijał. Pisklęta dostawały pióra; próbowały latać. Nadszedł dzień, gdy mogły fruwać zupełnie same.

Matka rzekła:

— Teraz już urosłyście. Aż do tego czasu ja was żywiłam. Teraz pójdziecie ze mną, a ja wam pokażę, gdzie znaleźć pożywienie... Lecz jesteście jeszcze młodzi i słabi i nie znacie drogi. Polecę więc pierwsza, a wy tuż za mną... Ale przede wszystkim nie patrzcie na ziemię...

I w drogę! mamusia na czele, ptaszęta za nią. Z początku wszystko szło pięknie. Skrzydełka pracowały, pracowały... Maleństwa były uszczęśliwione tym pierwszym, długim lotem...

Lecz oto przelatują nad trzęsawiskiem. Jedno z małych, mimo zakazu matczynego, rzuca spojrzenie na ziemię, widzi zieloną trawę, trochę wody. Otwiera szeroko oczy. Zauważa małe stworzonka, których nie zna. Jakie smaczne mu się wydają! A gdyby tak sfrunąć?... I sfrunął naprawdę...

Nagle staje przed nim ktoś, kogo przedtem nie widziało... To ropucha, która jednym skokiem opuściła swoją kałużę.

— Co tu robisz, ptaszku, na mojej posiadłości?

— Jestem głodny, chciałbym zjeść tamte małe robaczki.

— Dobrze... Ale daj mi jedno piórko za jednego robaczka.

Ptaszek daje jedno piórko, potem jedno piórko, potem jedno, jeszcze jedno, jeszcze jedno, i jeszcze wiele innych...

Gdy już był dobrze nasycony, chciał frunąć...

Spróbował podnieść się, ale upadł zaraz w błoto. I wkrótce tam umarł...

I katechista ciągnie tak dalej:

Kto są ptaszęta? Kto jest mamusia-ptaszek? Kto jest żaba? Posłuchajcie...

Mamusia-ptaszek, to Pan Bóg... A my, my jesteśmy ptaszęta. To Pan Bóg dał nam życie, On nas żywi. On daje nam się cały w Najśw. Sakramencie. On mówi: Idźcie za mną... Ja was zaprowadzę tam, gdzie znajdziecie pożywienie na żywot, który nie ma końca, do mojego raju. Lecz nie patrzcie na ziemię, nie grzeszcie...

Owe trzęsawisko, to ziemia... Robaczki, to są okazje do grzechu, pokusy... Ropucha, to diabeł. On to pobudza nas do grzechu i zabiera nam w ten sposób pióra t. j. łaskę bożą... Gdy chcemy odlecieć, wpadamy do bagna, gdzie kończymy marnie...

Katechista skończył swoją opowieść. Rzucił ziarno dobre... czy się przyjmie? Czy wyda owoce?

W czasie Krucjaty modlitw za Afryką módlmy się gorąco i o dobrych katechistów. Niechaj ich będzie jak najwięcej, niechaj Pan Bóg błogosławi ich trudnej pracy!

2.500 lat... 25 wieków!

Pawełek wyjechał na wakacje w góry. Jak zwykle co roku, tak i tym razem spotkał tam ku wielkiej swej radości rówieśnika Feliksa. Pewnego razu zadał mu Feliks znienacka takie pytanie:

— Słuchaj Paweł, ilu mieszkańców liczy miejscowość, w której stale mieszkasz?

— Co najmniej trzydzieści razy tyle, co twoja wioska. Przecież to jest miasto.

— Ile to będzie tak mniej więcej?

— Tak z 50.000.

— Przyjmijmy, że te 50.000 to sami misjonarze i że każ-

dy z nich nawraca rocznie 20 pogan. Ile też tak czasu potrzeba by do nawrócenia wszystkich pogan na świecie?

— Doprawdy, nie mam pojęcia.

— No, powiedz jaką liczbę tak na chybił trafił.

— Chyba ze 20 lat; a może więcej... może z 50.

— Otóż nie zgadłeś! Potrzeba by — uważaj dobrze — 2.500 lat! Rozumiesz? 2.500 lat, 25 wieków; ponieważ na świecie jest jeszcze przeszło MILIARD POGAN.

— 2.500 lat!... 25 wieków!

Tego wieczora, zanim po czułych pieszczotach macierzyńskich sen skleił mu powieki, długo jeszcze marzył Pawełek: ... 2.500 lat ... 25 wieków:.: Naraz znalazł się w swoim odległym mieście i zobaczył tłumy wychodzące z fabryk, z kin, ze stadionu sportowego i przesuwające się przez ulice. Przystanął i oblicza ile też ludzi może być w tej ciżbie; bo chce się doszukać tych 50.000; i patrząc na nich myśli: „Gdyby tak każdy z nich nawrócił w ciągu każdego roku 20 pogan, to potrzeba by było 2.500 lat pracy... Nigdy bym był nie przypuścił. Nic dziwnego; przecież tak mało ludzi o tym myśli... A zatem, czy i ja nic nie zrobię dla nawrócenia moich pogan?“

Czyście zauważyli, że on powiedział: „moich pogan”?

(Jeunesse et Missions“).

Życie dzieci w Okawango

w Afryce Poł.-Zachodniej.

O. Fröhlich, oblat Niep. Pocz.

Ciąg dalszy.

NAWET PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE.

Pewnego razu Ojciec misjonarz przygotował z kilkoma większymi dziećmi przedstawienie na uroczystość Bożego Narodzenia. Wszystkie osoby były czarne, nawet Najśw. Maria Panna i św. Józef. Tylko Dzieciątko Jezus w żłóbku było białe. Murzyniątka same sobie tego życzyły. Dzieciątko Jezus — mówiły — jest wielkim Panem, dlatego też musi być białe. Czarni zaś są biednymi ludźmi i tylko sługami białych. Marzeniem

Murzynka z Okawango jest być białym. Nie chcą słuchać o tym, że w niebie są czarne aniołki. Dopiero wtedy się uspokoją, kiedy się je zapewni, że w niebie wszyscy będą białymi.

NA TWARDEJ SZKOLNEJ ŁAWCE.

Czarni malcy muszą się również uczyć czytać, pisać i rachować. To oczywiście nie podoba im się tak bardzo, jak katechizm i historia św., gdyż tu nie słyszy się ślicznych opowiadań, przeciwnie, trzeba się dobrze namozolić. O wiele łatwiej jest tym malcom obchodzić się z łukiem i strzałą, niż kreślić rysikiem. A do tego jeszcze tyle jest tych liter i liczb, o wiele więcej niż palców u rąk i nóg, tak, że mała czarna główka z wielkim trudem je może pomieścić. I kiedy



wieszcie nauczą się pierwszych wyrazów i kiedy już taki malec potrafi napisać swoje imię, wtedy zdumienie ogarnia nawet dorosłych, gdyż w Okawango nikt ze starszych nie umie czytać i pisać.

ŁADNE SZKOLNE PRACE RĘCZNE.

Ponieważ Murzynki mają wyróść na dzielnych ludzi, uczą się także prac ręcznych. Przy pracy ręcznej jest zazwyczaj głośno i wesoło, dlatego też ruchliwe dzieci Okawango lubią je o wiele więcej, aniżeli inne zajęcia. Najmniejsze idą z Siostrą do ogrodu pleć chwasty, przynoszą wodę z rzeki i podlewają drzewa, kwiaty i warzywa. Również i dziedziniec szkolny utrzymują bardzo czysto. Starsze zaś wyplatają kosze i maty, a z wysuszonych liści palmowych i kukurydzianych wyrabiają śliczne ramki do obrazków. Nawet przy szyciu i cerowaniu wykazują swoją sztukę.

Nasze Murzyniątka najwięcej lubią śpiew. Cały dzień śmiałyby się tylko i śpiewały. A śpiewają dźwięcznie, żwawo i wesoło, jak prawdziwe aniołki. Z równym zapałem śpiewają pieśni kościelne, jak i świeckie. Wszystkie pieśni śpiewają z pamięci, gdyż w Okawango nie ma żadnych śpiewników. Największą radość sprawiają im raźne i proste melodie, pełne życia jak oni sami.

Ojciec misjonarz przetłumaczył im niektóre pieśni, zastosowując je do miejscowych warunków. N. p., tłumacząc piosenkę: „Oj, lisie ukradłeś gęś!" musiał zamiast lisa wziąć krokodyla, a zamiast gęsi — kozę, ponieważ w Afryce nie ma ani lisów, ani gęsi. Ciąg dalszy nastąpi.

ZAGADKA

a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a; b, c, e, j, j, k, k, l, l, m, m, m, m, o, r, r, t, u, w, z.

Z powyższych liter utworzyć osiem wyrazów o następującym znaczeniu:

X				1. napój.
	X			2. mieszkaniec Arabii.
		X		3. człowiek, który niechętnie rozmawia.
			X	4. służy do zaprzęgu konia.
X				5. zagłębienie.
	X			6. zdrobniale "matka".
		X		7. rok w l. mn.
			X	8. urodzajna ziemia w pustyni.

Litery oznaczone krzyżykami utworzą szukany wyraz.

FIGIELEK

W których częściach świata słychać zawsze ryk?

Za trafne rozwiązania nadesłane do dnia 25. b. m. wyznaczamy **trzy nagrody**. Warunek: opłacona prenumerata za rok **1939**.

Rozwiązanie z Nr. 2 nadesłali: Czesław Moskal. Czesław Harańczyk, Henia Bałachowska, Rozalia Dudziak, Halinka Niżyńska, Krzyś Mogilnicki, Kaziu i Danusia Kostrzewscy (dziękuję za pozdrowienie!), Lesław Gąsiorek, Władysław Czyż, M. A. Janaskówna, Klara Szafruga, Danuta Cichocka, Franciszek Cybula, Halina Jacewiczówna, Stefa Horodyska i Zosia Branowska, Ludwik Mika, A. Kulczycki, Anusia Gaszyńska, K. Bartkowiakówna, Staś Solecki, Stanisława Rogutówna, Mieczysława Majcherówna, Rozalia Kosielska, Z. Jackowiak, Danuta Pencówna, Alojzy Szeliga, Józek Bogucki, Alfred Długajczyk, Maria Żurowska, Zofia Splittówna, Halina Zwawadzka.

Nagrodę otrzymali: Mieczysława Majcherówna, Franciszek Cybula i Czesław Harańczyk.

Z powodu braku miejsca nie możemy podać nadesłanych wyrazów, ułożonych z liter, które tworzą wyraz „Murzynek".

Za pozwoleniem Władzy duch. L. 1815/39. Przemyśl 1 IV 1939

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 10.900

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za Murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkimi kochającymi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, którymi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz Skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O zlituj się; dobry Jezu, nad biednymi afrykańskimi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misji afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi Murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).



Kącik „dzielnych trójek"

— Popatrzcie na ten śliczny obrazek obok; znacie go?

— To jest Matka Boska Dobrej Rady.

— A znacie historię tego obrazu? Jest bardzo piękna. Obraz ten znajdował się najpierw w Albanii, namalowany był na ścianie pewnej kapliczki.

W piętnastym wieku napadli na ten kraj Turcy. Z pewnością i obraz ten nie uszedłby zagłady. Pan Bóg jednak chciał go ochronić. Ręce anielskie zdjęły fresk ze ściany kapliczki i przez ląd i morze przeniosły do Włoch i u-



Z okazji Świąt Wielkanocnych wiele łask bożych, wiele radości, dobrego zdrowia życzę wszystkim kochanym Czytelnikom „Murzynka“

mieściły w kościele OO. Augustianów, w Genazzano niedaleko Rzymu. Tam zasłynął cudami.

— A czemu my właśnie rozmawiamy o Matce Boskiej Dobrej Rady, a nie o Matce Boskiej Częstochowskiej?

— Bo Matka Boska Dobrej Rady jest Patronką Sodalicji Klaweriańskiej i wskutek tego w szczególny sposób opiekuje się tymi, którzy modlą się i pracują dla Murzynków. A więc także nami. Jej święto przypada na dzień

26 kwietnia

czyli zaraz po nowennie za nawrócenie Murzynów. Módlmy się do Niej z niezachwianą ufnością we wszystkich naszych potrzebach, a szczególniej polećmy jej w tym dniu biednych Murzynków.